

Mistrz drugiego planu

W latach 30. XX w. Józef Orwid wystąpił niemal w każdym kinowym hicie, partnerując największym ówczesnym gwiazdom, z Eugeniuszem Bodo, Adolfem Dymszą i Jadwigą Smosarską na czele. Nie dostawał głównych ról, a mimo to przyciągał uwagę i zyskał uznanie publiczności.

AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

Jego filmowa kariera nabrała tempa, gdy był już po czterdziestce. Nie może więc dziwić, że Józefa Orwida kojarzymy dziś jako mężczyznę w średnim wieku, mocno wyłysiałego (ale za to z wąsami), o pełnych energii oczach i ekspresyjnej mimice. Nawet w epizodycznych scenach trudno było go nie zauważyć. Ówczesni krytycy filmowi często utyskiwali, że Orwid „gra na jednej nucie”, tyle że właśnie takim chcieli widzieć go zarówno reżyserzy, jak i widzowie. Wbrew opinii krytyków ten niewysoki, drobnej budowy mężczyzna potrafił swą nadmierną powagą wywołać salwy śmiechu, umiał też wzruszyć do łez. Jego „nadekspresja” była efektem ówczesnej szkoły teatralnej oraz przyzwyczajęń jeszcze z czasów kina niemego. Ale prawda jest taka, że bez zde-
rzania postaci granych przez Bodo, Dymśzę, Smosarską czy Grossównę z Orwidem sceny z ich udziałem nie miałyby tak silnego wyrazu. Bo Orwid był mistrzem drugiego planu.

Z Beska przez Kraków do Warszawy

Urodził się w podsanockim Besku 14 listopada 1891 r. w rodzinie kolejarza Władysława Kotschego i Magdaleny (z domu Rydzewskiej). Jako Józef Kotschy ukończył gimnazjum i wyjechał do Krakowa, gdzie już w 1909 r. debiutował w tamtejszym Teatrze Ludowym. Wtedy też zamiast rodzowego nazwiska zaczął używać scenicznego pseudonimu: Orwid. Zdobył stały angaż i w tym zespole pozostał do 1913 r. Encyklopediateatru.pl pod datą 22 lutego tegoż roku odnotowuje premierę „Judasza z Kariothu” w Teatrze Miejskim im. Juliusza Słowackiego, gdzie Orwid zagrał postać Bartłomieja. W następnych latach szlifował swoje umiejętności w kolejnych spektaklach, choć zwykle grał epizody (np. jako Pierwszy Grabarz w Szekspirowskim „Hamlecie”, premiera: 2 kwietnia 1921 r.).

Miał trzydziestkę na karku, gdy zdecydował się przenieść do Warszawy. W stolicy przez kolejną dekadę z okładem występował kolejno na scenach Teatru Polskiego, im. Wojciecha Bogusławskiego, Narodowego, aby w 1933 r. zwrócić się w stronę lżejszego repertuaru i zawiązać na deski rewii i kabaretów (m.in. Cyrylik Warszawski, Wielka Rewia). Wtedy też został dostrzeżony przez środowisko filmowe.

Na dużym ekranie debiutował w styczniu 1933 r. rolą notariusza Alojzego w komedii „10% dla mnie” w reż. Juliusza Gar-

dana. Już w następnym miesiącu widzowie mogli go oglądać w filmie „Każdemu wolno kochać” (reż. Mieczysław Krawicz) jako właściciela kamienicy – ale niekwestionowaną gwiazdą tej komedii był Adolf Dymśza w roli przebiegłego Hipka. Zresztą u boku Dymśzy Józef Orwid zagrał jeszcze wielokrotnie, choć zwykle były to role drugoplanowe i epizodyczne. Niemniej stał się „etadowym” starszym panem – energicznym, niekiedy nazbyt nerwowym, robiącym „z igły widły”.

U szczytu sławy

Od drugiej połowy lat 30. Józef Orwid zaczął występować w co najmniej kilku filmach rocznie. Gdy w scenariuszu pojawiał się ojciec czy wujek głównych postaci, to reżyserzy chętnie obsadzali w tej roli właśnie Orwida – celował w tym zwłaszcza Mieczysław Krawicz, który niezwykle cenil jego umiejętności i często angażował go w swoich filmach. Sceny z udziałem Orwida uwypuklały cechy charakteru adwersarza, np. nowoczesnej panny, która koniecznie chce żyć „po swojemu”. Taką niezależną „córkę” próbował poskramiać w „Jadzi” (reż. Mieczysław Krawicz, 1936 r.), gdzie tytułową rolę zagrała niezwykle wówczas popularna Jadwiga Smosarska (notabene aktorka miała wtedy 38 lat, a Orwid grający jej ojca był od niej zaledwie o siedem lat starszy).

Popis swoich aktorskich umiejętności dał Orwid w filmie Leona Trystana „Piętro wyżej”. Była to podziwiana do dziś kapitalna komedia pomyłek opowiadająca o perypetiach dwóch sąsiadów w kamienicy przy ul. Szczęśliwej 13: starszego Hipolita Pączka (który mieszka niżej; w tę postać wcielił się Józef Orwid) oraz młodszego Henryka Pączka (mieszkającego piętro wyżej, brawurowo zagrane przez Eugeniusza Bodo). Obu bohaterów łączy przypadkowa zbieżność nazwisk, poza tym dzieli ich niemal nieustanne. Starszy z nich jest miłośnikiem muzyki poważnej, a co za tym idzie, ceni sobie ciszę i spokój, młodszy jest znanym spikerem radiowym oraz jazzmanem, a w jego mieszkaniu odbywają się głośne próby zespołu. Panowie toczą ze sobą nieustanną acz przeżabawną wojenkę, która w widzach wywołuje salwy śmiechu. Sytuacja zagrożenia się, gdy do pana Hipolita przyjeżdża jego piękna bratanica – Lodzia (wspaniała Helena Grossówna), w której zakochuje się Henryk. Nieprzejmając powodzenie filmowi i występującym w nim aktorom – poza komizmem sytuacji i dowcipnymi dialo-



JERZY ŁUCZYŃSKI/MAC



INPLUS/EAST NEWS

Józef Orwid i Jadwiga Smosarska w filmie „Jadzia” (reżyseria: Mieczysław Krawicz, 1936 r.)

gami – zapewniły świetne piosenki w wykonaniu Eugeniusza Bodo („Seksapil to nasza broń kobieca” – Bodo wykonał ją przebrany za kobietę; „Umówiłem się z nią na dzieńwiątą”, „Dziś ta, jutro tamta”). Spośród kolejnych tytułów, w których wystąpił Józef Orwid (tylko w 1937 r. było ich osiem – poza „Piętro wyżej” m.in. „Książątka”, „Pani minister tańczy”, „Trójka hultajska”), warto przypomnieć film w reż. Mieczysława Krawicza „Paweł i Gawel” z 1938 r. (tu warto dodać, że w owym roku Orwid pojawił się w aż dziesięciu kinowych premierach,

m.in. w „Szczęśliwej trzynastce” czy „Zapomnianej melodii”). W „Pawle i Gawle” tytułowe role zegrali arcy mistrzowie polskiej komedii, czyli Eugeniusz Bodo i Adolf Dymśza. W filmie Krawicza Bodo jako Paweł Gawlicki, wynalazca „dwupentodowej czteroooktidowej heterodyny z podwójnym napędem, automatycznym magnoskopem i telesynchronizacyjno-magnetycznym dynamo z przeciwnikową eliminacją fal”, czyli po prostu radia, wyrusza na podbój Warszawy, gdzie poznaje „obrotnego” Gawła (kapitałny Adolf Dymśza). Ale nade

wszystko zakochuje się w pięknej skrzypaczce Violetcie (Helena Grossówna) zmuszonej udawać „cudowne dziecko” – jej impresario i opiekuna zagrał Józef Orwid. Violetta od dawna nie jest już nawet podlotkiem, ale dla granego przez Orwida pana Henryka to prawdziwa żyła złota – dopóty, dopóki uważana jest za dziecko... „Paweł i Gawel” do dziś uchodzi za klasykę komedii pomyłek, a ponadto z tego filmu pochodzi popularna kołysanka „Ach, śpij, kochanie” ze słowami Ludwika Starskiego i w wykonaniu duetu Bodo-Dymśza.

Tragiczny koniec

Wspaniale rozwijającą się karierę Józefa Orwida brutalnie przerwała napaść Niemców na Polskę. II wojna światowa dla odrodzonej dwie dekady wcześniej Rzeczypospolitej była niewyobrażalną tragedią, która pochłonęła miliony ofiar, a codzienne życie zamieniła w piekło. Podobnie jak w innych częściach kraju (dawne Kresy bezprawnie i krwawo przejęli Rosjanie), w okupowanej przez Niemców Warszawie panował powszechny terror. A mimo to część środowiska artystycznego nie zrezygnowała z uprawianych przed wojną zawodów. W tzw. jawnych teatrach, kontrolowanych przez Niemców, występowali popularni w II RP aktorzy i aktorki, m.in. Adolf Dymśza (o powojennych kłopotach Dymśzy i niesłusznych oskarżeniach pod jego adresem pisałam obszernie w tekście „Adolf Dymśza. Kolaborant czy bohater?”, „Rzeczpospolita”, 21 lutego 2019 r.), Maria Malicka i Józef Orwid. Spotykali się ze środowiskowym ostracyzmem, posądzani byli nawet o kolaborację z okupantem, po wojnie zaś sąd koleżeński ZASP karał ich zakazem występów.

Ale nie tylko jawne teatry miały złą opinię. Podczas okupacji znane było powiedzenie „Tylko świny siedzą w kinie”. A mimo to kilka premier się odbyło. Na ekrany wchodziły filmy ukończone tuż przed wybuchem wojny. Tak było np. w przypadku tytułu „Sportowiec mimo woli” w reżyserii Mieczysława Krawicza, który do kin trafił 31 maja 1940 r. Gwiazdami tej komedii, rozgrywającej się w malowniczym zimowym Zakopanem, byli Adolf Dymśza, Aleksander Żabczyński i Ina Benita, ale Józefa Orwida w roli Melchiora Madeckiego, prezesa Towarzystwa Przemysłowego „Metal”, też nie da się zapomnieć. A w czasie okupacji na ekrany wszedł jeszcze jeden film Krawicza, w którym wystąpił Orwid (jako szwec Wirgiliusz Kopytkiewicz). Chodzi o „Ja tu rządzę” (premiera odbyła się 23 grudnia 1941 r.; za: Filmpolski.pl).

Józef Orwid niestety nie doczekał końca wojny. Zginął 13 sierpnia 1944 r. w czasie powstania warszawskiego – w potężnej eksplozji na ul. Kielińskiego. Był jedną z kilkuset ofiar wybuchu specjalnie porzuconego przez Niemców pojazdu saperskiego Borgward wypełnionego materiałem wybuchowym. Do tragicznej w skutkach eksplozji doszło w chwili, gdy rozradowani powstańcy i towarzyszący im cywile triumfalnie prowadzili pojazd ulicami Starówki.

Na koniec warto jeszcze wspomnieć jeden film. „Złota maska” – tytuł realizowany przed wojną, w którym Orwid wystąpił jako „wuj Zaklesiński” – swą premierę miała 14 września 1940 r. w okupowanym przez Niemców Krakowie. Po wojnie film przemontowano i wycięto sceny z Igo Symem – niemieckim agentem, który m.in. w 1940 r. organizował werbunek polskich aktorów do antypolskiego filmu „Heimkehr”. Zespół bojowy „ZOM” kontrwywiadu Okręgu Warszawa-Miasto ZWZ wykonał na nim wyrok 7 marca 1941 r. Ale historia Igo Syma wymaga osobnej opowieści. /©©